

Stanisław Lorentz

Wspomnienie z dawnych lat

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 100-102

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

realizacji spowodowały potraktowanie artykułu z 1946 r. li tylko jako programu rekonstrukcji.

Biorąc pod uwagę odstęp czasu, który nas dzieli od tamtych dokonań, wobec dramatycznego impulsu, jakim jest odejście Profesora i pewność, że już nie skomentuje tamtego programu, godzi się zwrócić uwagę na szersze tezy programu z 1946 r., wychodzące poza rekonstrukcję, nie dostrzegane dotychczas we właściwych proporcjach.

„*Naród i jego pomniki kultury to jedno*” — stwierdza we wstępie Zachwatowicz. Dziś słowa te brzmią jak aksjomat. Zostały jednak sformułowane w czasie gdy w zrujnowanym kraju władza ludowa dopiero ugruntowywała się, lasy nadal rozbrzmiewały strzałami, a społeczeństwo zbierało siły do odbudowy. Jan Zachwatowicz nie tylko postawił zagadnienia konserwatorskie na najwyższym piedestale, lecz dał młodej władzy argument do działań wspólnych z całą społecznością. W tym samym wstępie wyjaśnia, że „*Do kształtowania nowych wartości kulturalnych niezbędna jest ciągłość, oparta o świadomy stosunek do przeszłości...*”. Formułując zaś dalej tezę o społecznej funkcji zabytków i ich użytkowym charakterze, wpisał problematykę konserwatorską w polityczne i gospodarcze działanie państwa, które owe nowe wartości programowo zamierzało tworzyć. Można tu oczywiście zwrócić uwagę, że powojenne pokolenie musiało rozwiązać problem odbudowy zniszczeń i był to warunek sine qua non, ale działania praktyczne wcale nie musiały przebiegać tak, jak je realizowano, gdyby argumentacja Jan Zachwatowicza nie trafiła do wszystkich. Jest rzeczą oczywistą, że w zależności od poziomu dyskutantów argumenty były modyfikowane. Mojemu gdańskiemu majstrowi wystarczyło stwierdzenie „odbudujemy, jak było”, mnie również.

Tylko Profesorowi w ciągu naszych czterdziestoletnich już powojennych dziejów udało się sprecyzować programową argumentację na tyle trafną i lapidarną, że poza drobnymi wyjątkami wszyscy się z nią identyfikowali. A przecież i później, gdy Go już nie stało u sterów polityki konserwatorskiej, cytowane wyżej aksjomaty były powszechnie aprobowane, nie zostały jednak wystarczająco jasno określone cele.

Gdy uważnie czyta się artykuł z 1946 r., zaskoczyć może fakt, że uzasadnienie dyrektywy rekonstrukcji stanowi znacznie mniej niż połowę tekstu (a była to dyrektywa — Zachwatowicz wziął na swoje barki całą odpowiedzialność). Cała druga część artykułu jest poświęcona kształtowaniu krajobrazu i przestrzeni zurbanizowanej. Nie ma terminu „przestrzeń kulturowa” i innych podobnych, a jakże dziś modnych. Wystarczy jednak w kilku miejscach udekorować wywody Profesora owymi terminami, nie zmieniając ani na jotę sensu wywodów — by powstał tekst wedle najnowszej mody. Programowanie ładu przestrzennego przy zachowaniu wartości przekazanych przez dzieje narodowe pojmował Autor identycznie jak współcześni. Jedynie wywód Jego był jaśniejszy, pozbawiony rutynowych i żargonowych ozdobników. Tu także, jeśli kto chce, może znaleźć akapit mówiący o dramatycznym problemie ginących dworów, co zadaje kłam opinii, że nie dostrzegano wówczas tego zagadnienia.

Szczególnie ważkim stwierdzeniem jest wymóg naukowego charakteru prac konserwatorskich, przez co Autor rozumiał także badania, studia i inne elementy przedrealizacyjne. Gdy nie bez racji mówi się o poważnym dorobku metodologicznym polskich konserwatorów, o obiektywnych kryteriach rozpoznania zabytku, wartościowania i dokumentowania, warto pamiętać, że tak ten kompleks zagadnień dostrzegał Profesor w 1946 r. i stawiał jako podstawowy warunek sukcesów.

Sumując ów program Zachwatowicz przypominał, że „*Sprawa zabytków jest podstawowym zagadnieniem społecznym — zagadnieniem kultury narodu*”, a kończył „*Tylko wtedy znajdziemy oddźwięk społeczny i wygramy wielką sprawę kultury*”.

Jako Generalny Konserwator Zabytków Profesor Jan Zachwatowicz jedyny po 1944 r. sformułował program, który w znacznym stopniu dane Mu było zrealizować. O tym też trzeba pamiętać.

Styczeń 1984

dr Lech Krzyżanowski
redaktor naczelny „Ochrony Zabytków”
Warszawa

STANISŁAW LORENTZ

WSPOMNIENIE Z DAWNYCH LAT

Pisano i ja pisałem o Janie Zachwatowiczu i wielkiej roli, jaką odegrał w dziejach konserwacji zabytków, zwłaszcza w okresie powojennej odbudowy Polski. W tym wspomnieniu chcę sięgnąć do czasów dawniejszych, gdy Zachwatowicz — urodzony w Gatchynie pod Petersburgiem — po studiach w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Leningradzie zdecydował się w 1924 r. na powrót do Polski. Po krótkiej asystenturze w Katedrze Rysunku Odręcznego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej u

prof. Zygmunta Kamińskiego związał się z Katedrą i Zakładem Architektury Polskiej prof. Oskara Sosnowskiego, który potrafił stworzyć doskonały ośrodek badań nie tylko nad architekturą, ale i nad sztuką polską, a zatrudnił w swym Zakładzie prócz młodych architektów i historyków sztuki.

Zakład prof. Sosnowskiego podjął odważną akcję wydawniczą. Jednym z bardzo ważnych przedsięwzięć było zainicjowanie w 1932 r. wydawnictwa periodycznego, kwartalnika zatytułowanego „Biule-

tyn Naukowy”, wydawanego przez Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej, którego pierwszy numer ukazał się 1 września 1932 r. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodził prof. Oskar Sosnowski, Witold Kieszkowski, Juliusz Starzyński, Michał Walicki i Jan Zachwatowicz.

W słowie wstępnym Komitet Redakcyjny pisał:

„W obecnych trudnych warunkach, gdy działalności publikacyjnej Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki groziło zupełne zahamowanie z powodu braku środków (mowa tu o wydawnictwie *Studia do dziejów sztuki w Polsce*, którego 4 tomy ukazały się w 1929 i 1930 r. z zasiłkiem Kasy im. Mianowskiego), powołany został do życia przez Kierownictwo Zakładu *Biuletyn Naukowy*, którego głównym zadaniem staje się utrzymanie ciągłości wydawniczej, częściowe przynajmniej ogłaszanie drukiem rezultatów badań naukowych, ustawicznie przez Zakład prowadzonych, przy równoczesnym uwzględnianiu ruchu naukowego na polu historii sztuki”.

Już w pierwszym numerze „*Biuletynu Naukowego*” ogłosił Zachwatowicz artykuł *Zagadnienie kopii barwnej w studjach nad malarstwem monumentalnym*, w którym omówił *Cele i zadania kopii barwnej, Nastawienie kopisty, Wybór materiałów, Rysunek (kontur), Skalę, Barwę i koloryt oraz Patynę*. Ważny to był artykuł w organie Zakładu, który posiadał Sekcję Malarską. Zachwatowicz bowiem, krytycznie oceniając dotychczasowy nasz dorobek w tej dziedzinie, zarysował drogę, którą iść należy, by wykonać kopię, którą nazwał „naukową”. W artykule swym wykorzystał doświadczenia Instytutu Historii Sztuki w Leningradzie, który zorganizował systematyczną inwentaryzację zabytków malarstwa monumentalnego i posiadał zbiory opracowane na podstawie ściśle określonych zasad kopiowania.

Chciałbym zwrócić specjalną uwagę też na inny typ artykułu — na sprawozdanie z badań prowadzonych w terenie. Takim artykułem jest Michała Walickiego i Jana Zachwatowicza *Sprawozdanie z poszukiwań na terenie województwa łódzkiego i kieleckiego*, zamieszczone w marcowym nr 3 „*Biuletynu Naukowego*” z 1933 r. To po pierwsze dobry przykład współpracy architekta z historykiem sztuki, umiejętnie realizowany na terenie Zakładu. To też planowa penetracja terenu. Pisali sprawozdawcy: „W okresie 15 VI — 24 VI 1932 delegowani zostaliśmy z ramienia Zakładu celem przeprowadzenia poszukiwań na terenie dawnej Małopolski. Wyjazd miał za zadanie w pierwszym rzędzie ustalić architektoniczne dzieje klasztorów norbertańskich w Witowie, Imbramowicach i Hebdowie, w dalszym zaś planie sprawdzenie szeregu pomniejszych, interesujących Zakład zagadnień, przeważnie z zakresu architektury i malarstwa. Większość wytyczonych przez marszrutę punktów obejmowała miejscowości znane już częściowo z literatury, niemniej sprzecznosc lub ogólnikowość wypowiedzianych sądów domagały się rewizji”.

Ten objazd, oprócz wymienionych trzech miejscowości, objął jeszcze Koszyce, Książnice Wielkie, Nowy Korczyn, Sancygniów, Włostów i Sandomierz, i dał bardzo ciekawe rezultaty.

A gdy czytamy rewelacyjny wówczas artykuł ks. biskupa Antoniego Laubitza *O początkach kościoła gnieźnieńskiego w świetle ostatnich badań wykopaliskowych* w „*Biuletynie Naukowym*” z września 1934 r., to powinniśmy zwrócić uwagę na końcową

adnotację: „*Załączony plan katedry gnieźnieńskiej jest pierwszym dokumentalnym pomiarem aktualnego stanu zabytku, na którym ponadto uwidocznione zostały fragmenty przedgotyckich budowli, odkryte dzięki badaniom J. E. ks. biskupa A. Laubitza. Praca pomiarowa dokonana została w ciągu letnich feryj 1933 i 1934 r. przy ze wszelkich miar życzliwym poparciu i osobistym zainteresowaniu Dostojnego Pastera Djeceży przez grupę słuchaczy Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, pracujących pod kontrolą Zakładu pod ogólnym kierownictwem inż. arch. Jana Zachwatowicza.*”

Bardzo skromnie określona tu została rola Zachwatowicza. On sam w *Przedmowie do monumentalnej dwutomowej monografii Katedra Gnieźnieńska*, wydanej w 1970 r., tak pisze o tamtych latach: „*Konieczność podjęcia analitycznej monografii katedry gnieźnieńskiej postulowana była od dawna. W tej intencji jeszcze w 1933 r. podjęta została przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej inwentaryzacja architektoniczna katedry, w której uwzględniono rezultaty prywatnych badań architektonicznych ówczesnego biskupa gnieźnieńskiego Laubitza. Zaczęłam wówczas gromadzić systematycznie materiały archiwalne, pomiarowe i fotograficzne.*”

Już w tamtych latach współdziałanie Zachwatowicza przy amatorskich poczynaniach zasłużonego, ale nie dość kompetentnego biskupa, miały duże znaczenie. A po wojnie, jako Konserwator Generalny, miał decydujący wpływ na doniesie postanowienie, zapadłe w 1952 r., o likwidacji wystroju barokowego łącznie ze sklepieniami i podjęciu prac restauratorskich przywracających wszystkie uzyskane w badaniach elementy gotyckiej katedry, a więc całkowitej jej „regotyacji”.

W działalności Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki bardzo ważną pozycję zajmowały badania nad Zamościem. Zsumowane one zostały w książce Stanisława Herbsta i Jana Zachwatowicza *Twierdza Zamość*, wydanej w 1936 r. „*Studia nad dziejami budownictwa wojennego w Polsce, rozpoczęte przez Zakład Architektury Polskiej niemal od początku jego istnienia* — pisał prof. Oskar Sosnowski w przedmowie — *stopniowo przybierały na nasileniu i w r. 1928 utworzona została w Zakładzie osobna Sekcja Fortyfikacji z obszernym programem samodzielnie podejmowanych zadań... Sekcja zapewniła sobie współpracę wybitnych specjalistów, a w składzie swoim liczy zarówno techników-architektów, urbanistów i humanistów — historyków wojskowości.. Monografia twierdzy zamojskiej stanowi wynik równoległej pracy historyka wojskowości i historyka architektury. Te wyniki nie zostały podane przez nich jako odrębne rozdziały książki, lecz złożyły się na tekst nierozdzielny i jednolity.*”

Jak przedwojenne inicjatywy gnieźnieńskie, tak też ówczesne badania w Zamościu podjęte zostały na szeroką skalę po wojnie. Obserwując, jak przebiegają prace rewaloryzacyjne i konserwatorskie, zażywamy, że to nie Zakład Architektury Polskiej i nie Stanisław Herbst oraz Jan Zachwatowicz kierują doniosłym dziełem przywracania i utrwalania w Zamościu jego wspaniałego zespołu historycznego, architektonicznego i urbanistycznego.

Dobrze znana jest historia odsłonięcia odcinka średniowiecznych murów obronnych, przeprowadzona z inicjatywy Prezydenta Stefana Starzyńskiego przez

Jana Zachwatowicza. I znamy też dobrze dzieje powojenne, odtworzenie zarysu warszawskich fortyfikacji staromiejskich. Uwidocznienie mostu gotyckiego pod Bramą Krakowską, o co rozegrała się dramatyczna walka — to ostatni etap pięknej przedwojennej inicjatywy, której realizatorem był Zachwatowicz.

W moim wspomnieniu wymieniam to, co zrodziło się w tamtych dawnych czasach, a znalazło kontynuację w latach powojennych. Zacząłem od „Biuletynu Naukowego” i na nim kończę. Już w 1946 r., jako Rocznik VIII, ukazał się „Biuletyn Historii Sztuki

i Kultury”, kwartalnik wydawany przez Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków oraz Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Oczywiście członkiem Komitetu Redakcyjnego był prof. dr inż. arch. Jan Zachwatowicz. A numer pierwszy otwierało wspomnienie *Pamięci Oskara Sosnowskiego*, napisane przez Jana Zachwatowicza.

Listopad 1983

prof. dr Stanisław Lorentz
Warszawa

STANISŁAW MARZYŃSKI

WSPOMNIENIA O UDZIALE PROFESORA JANA ZACHWATOWICZA PRZY ODBUDOWIE WARSZAWSKICH KOŚCIOŁÓW

Na przedwiośniu 1945 r., po ciężkich czasach okupacji, rozproszeni po świecie polscy architekci zaczęli dostrzegać możliwość powrotu do leżącej w gruzach Warszawy. Niektórzy znajdowali się blisko, po prawej stronie Wisły, inni na Lubelszczyźnie, jeszcze inni poza granicami kraju, w obozach jenieckich, w partyzantce, w wojsku na emigracji, a wielu w trudnych warunkach pracowało w okupowanej jeszcze częściowo Ojczyźnie.

Jan Zachwatowicz, dzieląc losy Warszawy, przetrwał okres powstańczy przygotowując się do dzieła odbudowy stolicy, której konsekwentnego niszczenia był świadkiem. Odbывał narady, mobilizował środki, zbierał dane, opracowywał zamierzenia budowlane, przygotowywał organizację i ustalał hierarchię ważności. Oczywiście, że pierwszoplanowym dla Niego zadaniem była ochrona od dalszej ruiny obiektów zabytkowych, a wśród nich świątyń, których priorytet nie wzbudzał żadnych wątpliwości — wszak kościoły w miastach polskich były i są oznaką żywotności miejscowego środowiska, zwłaszcza stolicy.

Zachwatowicz był do akcji odbudowy kościołów specjalnie predysponowany — On to, towarzysząc swemu patronowi, poległemu podczas oblężenia Warszawy w 1939 r. profesorowi Oskarowi Sosnowskiemu, uratował i uchronił od zagłady znajdujące się w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej bogate archiwum inwentaryzacyjne budynków zabytkowych, a przede wszystkim kościołów warszawskich.

Należy przypomnieć, że w latach międzywojennych, każdy student pierwszego roku architektury miał obowiązek zinwentaryzowania budynku drewnianego, charakteryzującego polską ciesiołkę, np. chaty, spichrza lub szałas góralskiego. Trzeba było narysować sytuację, rzuty, elewacje oraz detale zdobnicze i konstrukcyjne. Czasem kilkuosobowa grupa wyjeżdżała na pomiary całej wsi — kościółka, studni i budynków gospodarczych. Po drugim ro-

ku studiów obowiązywał taki sam rygor, lecz w odniesieniu do architektury monumentalnej — pałacu, zamku, murów obronnych lub najczęściej kościoła. W zależności od stylu i wartości architektonicznej budowli opracowywały ją dwie lub kilka odpowiednio uzdolnionych osób. W ten sposób w okresie międzywojennych lat istnienia Zakład Architektury Polskiej wszedł w posiadanie poprawnych planów prawie wszystkich zabytkowych kościołów warszawskich i wielu prowincjonalnych. Jednocześnie dziesiątki młodych ludzi stawało się znawcami, a często nawet miłośnikami polskiej architektury kościelnej.

Było to zasługą prof. O. Sosnowskiego i jego znakomitych asystentów: architektów Raczyńskiego, Rauby, Kwieka, Zborowskiego i innych, a głównie w okresie poprzedzającym wojnę najmłodszego z nich, świetnie rysującego — Jana Zachwatowicza, wówczas asystenta Katedry Rysunku Odręcznego, kierowanej przez prof. Zygmunta Kamińskiego.

Do specjalności Jana należały jeszcze inne dziedziny architektury, a mianowicie fortyfikacje miejskie, które były tematem Jego pracy doktorskiej, a osiągnięciem praktycznym — odkrycie i częściowa rekonstrukcja w 1935—1938 r. murów otaczających warszawską Starówkę i średniowiecznego mostu z fragmentem Barbakanu. Nic więc dziwnego, że sprawa dalszej odbudowy murów oraz otoczenia kościołów staromiejskich, a także innych warszawskich świątyń stała się udziałem ich znawcy i miłośnika, którym był Jan Zachwatowicz.

W połowie 1945 r. dysponował On znakomitym materiałem dokumentacyjnym, cieszył się autorytetem władz kościelnych oraz zaufaniem rządu i gospodarzy miasta, i co pozwoliło Mu na określenie realnej możliwości odbudowy zabytkowej Warszawy, a w pierwszej kolejności odbudowy kościołów. Pomogła Mu w tym jednolita wola warszawskiej ludności. Zachwatowicz zjednał sobie także poparcie kardynała Augusta Hlonda, który powróciwszy